

# Z „Wigilii”



STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

## Z Wigilii<sup>1</sup> (fragmenty)

Siedzę i myślę, czemu cię kochać musiałem.

Serce rozpała się wspomnieniem, jaśniej przebłyskami ognia, co w najtajniejszej głębi mej duszy się żarzy.

Zmrok wieczorny w kościele wiejskim. Głęboka cisza. Cisza oczekiwania czai się na sklepieniach i ścianach, cisza w parnym upojeniu kadzideł, cisza w głuchym, jakoby podziemnym, odgłosie organów.

Kamienne filary rzucają gęste cienie, ostre i czarne plamy przy głównym ołtarzu, co się w blasku setek świec jarzy, niejasne i rozplynięte w średniej nawie, a pod chórem rozlane w ciepłych pieszczotach półzmroku. A jakby odległe drganie powietrza rośnie coś i płynie przez kościół, wznosi się jakby ciche westchnienie, pręży się jak tygrys przysadzony do skoku, a naraz<sup>2</sup> pęka cisza, ryknęły organy, a z żelaznych objęć ciszy i czekania wyrывa się pieśń straszna, potężna, pieśń co mury rozpiera i groby rozsadza, pieśń bólu i dnia sądnego:

*Salve Regina*<sup>3</sup>.

I znowu noc. Iskrzy się niebo, o iskrzy się jak olbrzymia przestrzeń przed dworcami wielkich miast. Miliony światel, jeden olbrzymi las rozpalonych pochodni, światła i światełka wichrzą, piętują się w górę, spływają w jedno ognisko — a w dali kwieci się łąka różnobarwnych palących się kwiatów.

A woń róż rozkwitłych płynie gdyby jaśnienie mgieł w parnej nocy letniej. I widzę tłum ludzi z jarzącymi się świecami, a ponad nim zwiesza nieszczęście czarne skrzydła upióra. I znowu śpiew, straszny, bolesny; śpiew, co serce szarpie i mózg przepala.

A pieśń staje się linią, oddech wiosny przybiera kształty, nastrój duszy stroi się w tęczowe barwy, a skłębiony chaos barw, dziwnie poplątane kształty i linie, oddech i woń: to wszystko tak różne, tak rozmaite, ale we wszystkim brzmi ten sam ton nastroju, ten sam akord, co wraz<sup>4</sup> w inne się formy wciela.

Bo w głębiach duszy przemienia się drżące wzruszenie i nabożna skrucha mrocznych kościołów w miękkie a drobne kształty twego ciała, a odległe drganie ciszy i westchnień stapia się w cichym zamyśleniu twych oczu — głucha pieśń smutku i bólu: toć to tęsknota twego głosu.

Pomnę: dzieckiem jeszcze jestem.

Niebieskie dale przede mną, bładoniebieskie, żarem płonące dale. Słońce przepala ziemię, trawi zieloność, stoi nad jeziorem miliardem ostrych skaczących płomyków, a nade mną wybiega topól bystrym wierzchołkiem w błękit niebios.

A me oczy błędzą w bładoniebieskich dalach, w drgającym żarze do biała roztopionego słońca. To drganie, ten żar letniego słońca widziałem kiedyś wokół twych oczu, gdyś się w parnym spowiciu naszych ciał do mnie tuliła.

<sup>1</sup>Wigilie (niem. *Vigilien*) — utwór napisany przez Przybyszewskiego po niemiecku w r. 1894, a później przetłumaczony przez samego autora na język polski. Dzieło podzielone było na IX części. Tutaj publikujemy fragmenty II części. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>naraz (daw.) — nagle. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Salve Regina* (łac. *Witaj Królowo*) — katolicka pieśń (antyfona) śpiewana ku czci Najświętszej Maryi Panny. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>wraz — równocześnie, razem; tu: wciąż. [przypis edytorski]

Tam przede mną obraz, któryś tak bardzo kochała: szeroki step burzanów<sup>5</sup>, poźółkła trawa, spiekle zielsko. Małe bagno porosłe sitowiem w zmroku wieczornym. Wyschie gałęzie wierzb obwisły nad brudną wodą, a gdzieś w mglistej dali na wpół rozpadła chata.

A smutek stepów, posepna jesień, syta bólu i tęsknoty, szeroka дума spieczonych burzanów — toś Ty!

I widzę niebo, jak gore we wszystkich blaskach. Kłębią się tęczowe chmury, na krańcach nieba leją się strugi roztopionego złota, zapadłe słońce tryska w górę krwawą pożogą, a od zachodu do wschodu piętrzy się wściekła kaskada purpury i ognia. Z wolna gasną purpury i ognie, tylko jedna szeroka rana krwawi się na olbrzymim czole nieba.

Patrzę na niebo i na skon<sup>6</sup> białego dnia. A rana rośnie i wgłębia się w ciemny błękit, zmienia się w otchłań stęchłej krwi, coraz głębsza wrasta w niebo czarna cień<sup>7</sup> ziemi, rozdarta drgającym przebłyskiem ostatnich promieni, aż wreszcie wszystko zanika i gaśnie w ciężkich, czarnych oponach nocy.

A blask zachodu, krwawe luny na ciemnych błękitach, ta chmurna zmiana, przebłysk i zanik — toś Ty.

I słyszę pieśń: jeden ciemny głęboki ton, a na nim rozlane niebieskawe cętki światła. I płynie ton cicho i poważnie jak strumień górski, z obu stron niebotyczne ściany nagich skał. Naraz jak błyskawica prześlizgnął się wąż chciwych pragnień, lubieżnego śmiechu i spłonął w gorącym krzyku rozkoszy.

O, nieraz wytrysły te węże z twych oczu w spokojne głębie mego serca. Oplotły je w nęcących pieszczotach, tarły się o nie lubieżną rozkoszą i kładły się w jego namiętym żarze do snu.

Ciebie tylko, ciebie jedyną odtwarzała wiecznie moja dusza, w każdym kształcie, każdej myśli i każdym nastroju. Tyś mi dostroiła wszechświat do tego jednego tonu i ja stałem się Tobą.

A żeś była kształtem mojej pieśni, a żeś była linią mej tęsknoty i mych pragnień, a żeś była barwą i tonem i wonią mej duszy, musiałem cię kochać.

Zaczem<sup>8</sup> cię ujrzałem, już byłaś we mnie. Zaczem cię do serca tuliłem, drgałaś w mych pieśniach, płonałaś w blaskach mych barw, a jak zorza wieczorna łagodziłaś, kojąc smutek mej duszy, koilaś i wświecałaś we mnie twe źrenice, a z życia mego splatałaś jaśniejącymi rękoma szerokie dumy<sup>9</sup> mych pól rodzimych.

I Kocham cię! Kocham cię jako moją sztukę, Kocham cię jako całą moją odwieczną przeszłość, Kocham cię jako tchnienie mej ziemi rodzinnej, jako upojenie i zachwyty kościelnej zadumy, boś była moją wiosną i mojej potęgi kwitnącą pychą, byłaś mi purpurowym przecuciem rannych brzasków i drżącym niepokojem rwącego się dnia.

I Kocham cię jeszcze, boś dała mi cierpienie i tęsknotę — tęsknotę, co myśli twórcy kojarzy, ręce ku Bogu wyciąga, mózg trawi żądzą poznania, bolesną a odwieczną tęsknotę bytu, wieczny niepokój a rozkosz.

Zapomniałem o tobie, zagaś mi przepych twego ciała, zanikła żądza. Tylko to jedno pozostało, czym cię pragnałem, czym cię wypieściłem, czym się dusza moja przetrawia: tęsknota.

Ty, ty, odwieczna Kochanko moja!

Wokół Twej głowy wieniec zwiędłych kwiatów gdyby korona czarnych słońc, a Twe oblicze płonie żalobą zastygłych gwiazd.

U nóg Twych kona burza mego żywota, gasnącą falą oblewa Twe stopy chory płód mej duszy —

Szarymi skrzydły okrąża Cię obłąd mych ciemnych przeznaczeń — kolebko Ty moja, grobie Ty mój!

Z czarnych mgławic mego początku wyrosłaś w chmurne nieb stropy, w słabej muszli perłowej mego bytu płyniesz w głuche bezkresy, Ty bolesna piękności, coś jest ponad wszechpięknością —

Słońce, Śmierć, Krew

Natura, Wąż, Ogień,  
Grzech

Miłość, Natura

Tęsknota

Matka Boska, Kobieta

<sup>5</sup>burzany — gęste zarośla; chwasty, osty, bujnie porastające stepy. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>skon — skonanie. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>czarna cień... — Przybyszewski używa słowa *cień* w rodzaju żeńskim, która to forma występowała na początku XX w. w Wielkopolsce. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>zaczem (daw.) — zanim. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>duma — tu: smutna, elegijna pieśń. [przypis edytorski]

Tęsknoto Ty!

I czemuż stałaś mi się grobem, czemuż płonące Twe pienia, którymi innych rwiesz w niepojęte krainy piękna, kraczą w mej duszy złowrogie wróżby, a czerwone pochodnie, które innym stawiasz po drodze ku wzgórzom szczęścia, czemuż gromniczną żalobą obstały mi łoża?

Byłaś mej braci słowem Boga, co z Niczego światy wyrzuca, byłaś jej żebrem Adama, co święte cuda w sobie nosi, byłaś jej wiecznością i bezgranicznym potęgą — tylko w moją głowę wwierciłaś suche kolce cierniowego wieńca —

Ty bolesna piękności, coś jest ponad wszechpięknością,

Tęsknoto Ty!

A przecież stało napisane, że moja dusza, syta Twej boskiej siły, odrodzi od nowa w nowej potędze i piękności świat cały i wszechstworzenie —

— Bo i jemu i mnie dany ten sam początek —

Stało napisane, że dusza moja będzie mocą Twojej wszechmocy, powietrzem, które wszechstworzenie nową rozkoszą upoi, obejmie wszechświaty, porozrywa pieczęcie ich tajemnic, a nad gwiazdami od jednej do drugiej rozpostrze się gdyby płaszcz królewski, a na nim spocznie Twój święty majestat Odkupienia.

I jeszcze stało napisane, że oddasz się w moc moją, dasz się ująć ślubną obręczą mego słowa, rozświecisz mi dźwięki, co spod mych rąk wypłyną, w słoneczne dale mych pól rodzimych, rozświetnisz barwy moje tą siłą i życiem, jakim drga wiosna we wiecznych porodach.

Spoza ciemnych gór miałaś wzejść krwawym słońcem nad Twym nowym królestwem i nigdy już nie zapadać, bo w nowym Twym królestwie słońce nie zapada.

Moją męką, moją Gehenną<sup>10</sup> miałaś się odkupić na nową przyszłość, na Nowy Zakon.

A otóż patrz! Tu króluję, jak Pan Zastępów, Ja, Twoje odkupienie, i piekło Twoje!

Patrz! Majestat mój opanował wszechbyty. Ja, Twoje ostatnie słowo, co nieskończoną i przepotęzną ręką pisze w ciemnościach przyszłości Czyn z Boga urodzony, Czyn Nowego Testamentu, Czyn rozerwania wszelkich pieczęci.

Tu siedzę na mym tronie i myślę, czym by Cię odkupić można.

A teraz widzę Cię!

Wokół Twej głowy wieniec tysiąca nagich błyskawic, burze lat tysiąca rozszarpały Twoje włosy i cała wieczność szczęścia i rozpacz ludzkiej rozpasła się w Tobie. Płyniesz na tęczach rozszalałych mocy, a wola Twa gdyby otchłań kipiących sił.

O daj mi akord, co by objął Twoją moc. Daj mi to wszechmocne słowo, daj mi to Stań się! pierwszego dnia, co by Cię wypowiedzieć mogło.

Ten akord, to słowo, co światy z ich torów postrąca, akord, co się jednym olbrzymim słońcem, jedną olbrzymią pożogą słońca od jednego krańca do drugiego na niebie rozleje — och, akord ten! och, słowo to!

Silniej, bliżej, straszniej! Ha! Kto zna to słowo, kto zna ten akord?

Ja, ja znam tę pieśń, Ja, syn Twej burzy, Ja, syn Twojej rozpacz, Twoich wiecznych obłądów!

Daj mi tę nową pieśń — silniej, bliżej! Bliżej jeszcze!

Słowo, Słońce, Śpiew

<sup>10</sup>Gehenna (z hebr. ) — piekło. [przypis redakcyjny]

Rozlej się na światów przestworza strugami krzyczących błyskawic, rozszalej się orkanem<sup>11</sup>, co góry piasku pod niebo rzuca, rozpioruń się grozą Jehowy, gdy ze Synai<sup>12</sup> swe gromy ciskał: Jam jest Pan Bóg Twój.

Już słyszę wściekłą wicherzącą skrzydeł tej pieśni, już kłębi się orkan jej mocy w moich żyłach, już prężę się, rosnę, wybiegam głową w niebo, już pękają fale, już przebłysk bezgranic<sup>13</sup>, już oddech wieczności już...

Koniec świata, Śmierć

---

<sup>11</sup>*orkan* — gwałtowny i silny wiatr, wichura, huragan. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*Synaj* — (bibl.) góra w Egipcie, na której Mojżesz otrzymał od Boga kamienne tablice z wyrytymi dzieścionami przykazaniami. Przybyszewski używa nazwy góry w rodzaju żeńskim. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*przebłysk bezgranic* — tu: przebłysk, prześwit miejsca, którego nie blokują żadne granice. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przybyszewski-z-wigilii>

Tekst opracowany na podstawie: Młoda Polska. Wybór poezyj, oprac. Tadeusz Boy-Żeleński, wyd. drugie, Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, Wrocław 1947.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Karolina Kowska, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

ISBN 978-83-288-0777-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).